

WROBLE ^{na} DACHU

Nr. 7. (35).
Rok II.

15. II. 1931.
Cena 30 gr.



Charlie

SKUTKI KARNAWAŁU:

Rys. Charlie, Kraków

— Jakże szczęśliwy jestem, żeśmy się wreszcie zaręczyli!

OSTATKI

Słowo „Zapusty” rymuje się z: „tłusty”,
a człek je mówi zbielatem i usfy — —

w każdej kosteczce czujesz darcia, hote
jak propinacja zioniesz alkoholem — —

a życia urok i czar psują wszelki
nowonaroste, pękate wekselki — —

tepe szaleństwo pośród nerwów włókien:
żona sprawiła dziesięć drogich sukien

wnef struty, półtrup, drząc na całym ciecie,
rzekniesz z radością: nareszcie Popielec!

(niewiele babsko ma istotnych zalet
i obłąkany pociąg do foalet) — —

wszystko ci życie (i tak złe) utrudnia,
a długi będziesz płacił aż do grudnia — —

nikt ci tak tego w lepetę nie dawał,
jak tegoroczny ponury karnawat — —

więc aby uczyć wzięty i upadki
jeszcze raz pałę wysmaruj w ostatki — —

Jan Sinalco

„KARNAWAŁ DLA KAWALERÓW NIEBEZPIECZNA PORA“

Żeśmy się, niewiadomo czy małżeństwo
potrwa trzy tygodnie.

Gucio Majland był pośrednikiem małżeństw.

— Po włożeniu obrączek reklamacyj nie uwzględni się —
mawiał zawsze Guccio, kiedy pary przychodziły do niego z pre-
tensjami. — Trzeba się było lepiej przypatrzeć przed ślubem.

Popętniliśmy jednak pewną nieściśłość. Guccio obiecywał so-
bie tylko, że tak będzie przekonywać swych klientów, o ile
który z nich da się namówić na ożenek.

Narazie zgłosiła się do jego biura tylko jedna panna, która
oświadczyła, że pragnie poznać inteligentnego pana z baczkami
i z temperamentem. Ostatecznie może być tępy, byleby miał
baczki.

— Ale niech pan nie myśli, że wezmę byle kogo. To musi
być małżeństwo z miłości od pierwszego zblżenia się. Jestem
wykarmiona na poezji romantycznej i nie lubię „grandy”. Mam
uczucia subtelne i dlatego chłop musi być morowy. Nie musi
być zaraz cham, ale żeby nie był gbur.

Gucio wystenografował sobie to wszystko na mankiecie i
przysięgł, że męża znajdzie.

— Może taskawa pani wybierze sobie typ. Oto kilka maga-
zynów. Niech mi pani pokaże, czy ma być demoniczny a la
Sławek, czy brutalny a la Kostek, czy ekliwy a la Veidt —
a może pani lubuje się w niewinnościach męskich — coś a la
Korfanty.

Panićka jednak chwyciła do ręki numer „Tajnego detek-
tywa” i przerzuciła go ciekawie.

— Widzi pan, tu są wszystkie moje typy. Tylko dlaczego ci
panowie mają takie kostjmy w kraty i numerki. Ach te uszy.
Ach te wystające kostki policzkowe. Szalenie mi przypominają
pana, panie Guccio. Tylko czy takie twarze są modne teraz?
Spaliłabym się ze wstydu, gdybym wyszła na ulicę z niemod-
nym typem męża. Jak pan przypuszcza, jaki rodzaj męczyzny
nadawałby się najlepiej do mojej cery i moich włosów? Może
mulat, a może mieszanka chińsko-malajska? Moja koleżanka
ma teraz nowego pinczerka. Pęknie ze złości, jak mnie zoba-
czy z nowym mężem. Niech się pan postara o jakiś lepszy
egzemplarz. Wolę drożej zapłacić, żeby tylko nie była tandeta
i dłużej wytrzymała.

Gucio zrobił sobie w duszy uwagę, że o to ostatnie będzie
chyba najtrudniej.

Stworzył sobie nawet zaraz aforyzm „Niech inni nieszczęśni
się żenią, ty Guccio szczęśliwy swataj”. Wyszła.

W dwie godziny zatelefonowała:

— Rozmyślałam się — nie chcę już z baczkami. Ale musi
mieć wąsiki, tak jak pan. I melodyjny głos.

Na drugi dzień przyszła z przyjaciółką.

— No, pan ma już co? Bo mnie się spieszy. Niech pan po-
każe, co pan ma.

Gucio, który nie miał nic:

— Och, źle pani trafiła. Wczoraj właśnie rozpocząłem wy-
sprzedaż inwentarżową. Mam same resztki. Jeden ma metr
dwadzieścia.

— Za krótki — przerwała lakonicznie reflektantka.

— Drugi przeszło dwa metry. A pani rozumie, to nie bła-
watny towar — uciąć nie można.

— A jak się nosi?

Gucio chciał być bardzo dowcipny i odpalił:

— Po praniu nie traci koloru.

— Bo, dobrze, ale chciałabym zobaczyć tego mężczyznę. Niech
mi pan już go pokaże.

Na szczęście do biura Guccia przyszedł z wizytą jego kuzyn,
ojciec sześciorga dzieci.

— Oto jeden z nich — zawołał do swej klientki.

Panna zmierzyła nowoprzybyłego wzrokiem i zażądała miarki.

— Mam wrażenie, że pan chciał mnie oszukać, on nie ma
całych dwóch metrów wysokości. — Zwracając się zaś do ku-
zyna Guccia: — Proszę pokazać zęby — no, na szczęście
zdrowe. Wszystko pan jada? Nie grymasi? Umie pan frotero-
wać? A jak z gotowaniem? Bo ja potrzebuję męża do wszyst-
kiego. Dzieci pan lubi? Dostanie pan mieszkanie, dwadzieścia
tysięcy złotych posagu, ma być co drugą niedzielę wychodne.
Ma pan jakie papiery przy sobie, może książeczkę wojskową?
Aha, jak się pan nazywa?

Kuzyn Guccia wyciągnął machinalnie swój paszport.

— O, pan już żonaty. To źle. Zaraz będzie pan wydziwiał,
że tam panu było lepiej. Nie, ja chcę takiego, który jeszcze
nigdzie nie służył za męża. Zresztą ten jest nieefektywny. Ja
chcę mieć jakiś szlagier na męża. Może być coś sportowego,
filmowego.

— To szlagier na ciebie — jedzusi — mrucał Guccio.

Po południu dziewczyna zjawia się znowu.

— Proszę nie szukać szlagierowego męża. Może być taki
mało wytworny jak pan. A nawet wcale nie musi być inteli-
gentniejszy od pana. Wyjeżdżam do Zakopanego i nie mam
kogo zdradzać. Wezmę wszystko.

Gucio przybrał ton poważny.

— Pani się myli. Ja mam „mężów na całe życie”, a nie na
parę tygodni. Daję ludzi solidnych z pięcioletnią gwarancją.

— Głupstwa, to jak z temi zegarkami z gwarancją. Trzy dni
dobrze chodzą, a potem pod tranwaj.

— Nie mam dla pani męża. Nie przyjmuje się zwrotów. Zna-
my się na tem. Potem wraca po tygodniu i mówi: mąż mi się
„opatrzył”, albo: takich mężów to wszystkie moje przyjaciółki
mają.

— Ależ, ja już mam kupione dwa bilety do Zakopanego na
wieczorny pociąg.

— Niech je pani odsprzeda.

Dziewczyna w ryk, Zemdlała jednym okiem. Pochyliła się
na znak, prosto w ramiona Guccia, jakby nigdy inaczej nie
mdlała.

— Wody, albo pocałuj — szeptała.

— Co wpiery? — krzyknął Guccio.

— Daj lusterko — przyłóż mi do ust, czy jeszcze oddycham.
Umieram — zabiłeś mnie.

* * *

Nie zawsze szewe bez butów chodzi. Guccio uszył sobie wspania-
le buty. Wyswatał sam siebie. Ożenił się z dziewczyną, któ-
ra była pierwszą klientką.

Prowadzi dalej swój zakład, a na mieście mówią o nim „że
ani z soli, ani z roli, ale z tego co inych boli — wyrósł”.

GROT.

Pytania

- Jak się nazywa człowiek, dobrze we wszystkim się orjentujący?
- Orientalny!
- A człowiek, który spędza czas przy wodce?
- Przywódca!
- Właściciel sanatorium.
- Sanator.
- Człowiek robiący w życiu wiele błędów?
- Wielbłąd!
- Kobieta, przepadająca za futrem z kretów?
- Kretynka!
- Człowiek, który ma katar?
- Kataryniarz!
- Panna, która przepada za konnicą jest zakonnica — to proste, ale jak się nazywa panna, która przepada za lotnikiem?
- Zalotnica!
- Człowiek, lubiący kłaść pasjanse?
- Pasjonat!
- A żona, która przyprawia mężowi rogi?
- Rogówka!
- Jaki jest zdrobniaty wyraz od dzieci?
- Dzieteczki!
- A od — dzieteczki?
- Bebe!

(es)

— Jaki tytuł byłby najodpowiedniejszy do zbiorowego wydania dzieł Kadena Bandrowskiego i Germana?

— Kaden in Germany!

(s)

Podobno poseł Paschalski ma zamiar zmienić swoje nazwisko na czysto polskie „Wielkanocnik“.

— Ukaże się nowy protest profesorów Uniwersytetu przeciw mennisy państwowej...

— ?...

— Tam „biją“ pieniądze.

Między obecnym Sejmem i walkami za państwicami istnieje wspólna cecha: mianowicie zarówno w Sejmie jak i w cyrku wszystko jest z góry ułożone.

— Czy wiesz, w tym roku nie będzie marszu „Szlakiem Kadrówki“.

— Dlaczego?

— Nie można kazać strzelcom, aby szli piechotą przez morze na Maderę.

Jak słyhać, w sferach magistrackich miasta Warszawy panuje tendencja odmiastowienia, względnie zrobienia z opery działówki aktorów, z uwagi na deficyt tej instytucji.

Jeden z radnych, stając w obronie zagrożonej placówki kulturalnej i przeciwstawiając się „działówce“, zaproponował, aby opera przekształciła się na *ko-operatywę*.

Karnawał na Maderze...

Bps. Charlie, Kralów



Najmodniejsza maska...

Nowe przysłowia i porzekadła

W Polsce nie mówi się: „generalizacja wniosków rządowych“, lecz „pułkowniczka wniosków“.

W czasach legjonowych było popularne powiedzenie: „dać mu rumu!“ — za czasów Bebe: „daj mu madery!“.

„Sprawić komuś łaźnię!“ — mocniej będzie: „sprawić komuś Brześć!“.

Dawniej mówiło się np. o zdrowiu. „Bóg dał — Bóg wziął!“; byli więźniowie brzescy powtarzają tak samo: „Bóg dał — Bug wziął!“.

— Jeżeli, tatusiu, posłowie z B. B. nazywają się B. B-owcy, to jak się powinny nazywać posłanki z B. B.?

— B. B-owce!

— A posłowie opozycyjni?

— To widzisz tak; dawniej nazywali się Centro-lwy, zaś obecnie powinni się przezwwać Centro-jagnięta!

Nie mówi się: „Mädchen für alles“ — lecz: „Bek'chen für alles“.

Bez protekcji

Manewry niemieckie. Grupa oficerów słucha wykładu generała Zahnschmerza „Wojna gazowa a Paneuropa“. Sztab siedzi na polance ocienionej wierzchołkami... Opo-
dal, nad strumykiem, pasie się stado krów. W pewnym momencie wspaniały okaz buhaja, odłączywszy się od towarzyszy, wali prosto na wojskowych. Płoch, harmider i konsternacja. Wykład zostaje przerwany, słuchacze wraz z wykładowcą rzucają się gwałtownie w bok. Twarze wszystkich zdradzają lęk i powagę zarazem. W takiej chwili jeden tylko porucznik Kaufmann zdaje się być bardzo zadowolonym i rzeczywiście wkrótce wybucha głośnym śmiechem. Koledzy tamują oddech z przerażenia. Generał dłuższą chwilę spogląda na porucznika, poczem wybucha:

— Kaufmann, Czy macie 10 lat? Co to za jakieś pensjonarskie wybryki? Do raportu cheecie stanąć?

Na to oficer:

— Przepraszam bardzo, generale, ale to jest rzeczywiście niezwykle wypadek, żeby bydle dostało się do sztabu generalnego bez żadnej protekcji.

(11)



„Śluby panięskie” roku 1931

Ostrożność nie zawadzi

Panna Lala bawi się przez całą noc na reducie z jakimś eleganckim, dopiero co poznanym młodzieńcem. Młodzieniec płaci kolację, panna Lala je z apetytem, przyjmuje kwiaty, laleczki, tańczy, flirtuje. Zbliża się czas odejścia, młodzieniec, chcąc być uprzejmy, zwraca się do panny Lali, z którą jest już na „ty”.

— Lalusiu, pozwól znaczek od garderoby, przyniosą ci futro?

Na to Lalusia:

— Po futro to już pójde sama; tak dobrze jeszcze się nie znamy.

Pan Picker wybiera się w zapusty na redutę i w tym celu udaje się do wypożyczalni kostjumów. Ogromnie podoba mu się kostjum pocztyljona z dawnych czasów: obcisłe łosiowe spodnie, zielona kurtka ze złotymi guzikami, zielony kapelusik, trąbka na rzemyku, ale pan Picker ma cośkolwiek różki w duże O i ta niedokładność szczególnie się ujawnia w tym kostjumie. Widząc to, właściciel wypożyczalni proponuje:

— Kostjumu pocztyljona pan sobie życzy? Ja bym nie radził. Przy tych nogach wprost jest niemożliwy. Niech pan sobie weźmie tę rzymską togę i niech pan idzie na redutę, jako Juljusz Cezar.

Picker się zastanawia: — Jako Juljusz Cezar? — zapytuje. — A czy on miał krzywe nogi?

I żyli szczęśliwie...

Tatusz opowiada bajeczkę małej Irence i kończy ją temi słowy:

...i żyli szczęśliwie aż do samego końca...

Irenka przerywa i pyta:

— To oni się nie pobrali, tatusiu?

— Widzisz tam tego starszego pana z reflektorem od przodu i czerwoną lampką stopową od tyłu, który robi takie słodkie oczy do wszystkich dziewczątek? To jest dyrektor Nóżka, jako automobil Forda.

— A kto jest ta dama obok niego?

— To jest jego żona. Przyszła z nim jako chłodnica automobilowa.

Panna Marysia, powabne 16-letnie dziewczę, jest na pierwszym balu. Tańczy z jakimś przystojnym młodzieńcem i w pewnej chwili, gdy światło gaśnie, a kolorowe reflektory pogrążają salę w tajemniczym półcieniu, on zapytuje:

— Czy mogę panią pocałować?

Ona milczy.

On powtarza czterokrotnie swoje pytanie.

Czterokrotnie żadnej odpowiedzi.

On wreszcie zniecierpliwiony:

— Czy pani jest głucha?

Panna Marysia: — Czy pan jest sparaliżowany?

Do wysokości naszych gaź,
zaliczek, czy „na bachę”,
szalejmy! Szalejmy! Szalejmy!
Wesołą dziś trzeba mieć twarz,
pijaną radość wziąć pod pachę!
Po świecie szal rozsiejmy!

A jeśli będziemy się chwiać,
z nadmiaru przeróżnych upojeń,
z musztardą polknijmy „widelec”
na „czarną” nas jeszcze też stać.
Dni kilka tęczywo już rojeń,
ponury się zbliża kłopotlec.

M. ZIELONEK

Dowcipny sługa

Wierzyciel do lokaja: — Jak to, twój pan jeszcze nie płaci długów, przecież wczoraj się ożenił i podobno otrzymał milion w posagu?

Lokaj: — A no tak, otrzymał, ale jeszcze nie zdążył go zmienić.

— Mężu, jak ci się podobałam w żywych obrazach?

Mąż: — Podziwiałem cię, że przez dwie minuty potrafiłaś milczeć. Boję się, czy ci to nie zaszkodzi.

Wprawimy w ruch miliony nóg,
polecimy je z orkiestrą,
ale zmienimy w złote statki,
to smutny, ten nam wróg,
narzawał jest tu dziś maestro,
szalejmy! Szalejmy! Ostafki!

Na balu botaników

— Czy pani przyszła dzisiaj na bal ja-roślina mięsożerna?

— Dlaczego pan tak przypuszcza?

— Pytanie! Przecież pani konsumuje szóstą parę kielbasek!

Pewna pani wniosła do sądu skargę rozwodową, w której domagała się od swojego męża 30.000 dolarów odszkodowania. Wśród innych pretensyj figurowała i następująca:

Za używanie obrazów — 10.000 złotych.

Jak sobie mały Sefcio wyobraża

Rys. B., Kraków



„zabawę z kityljonem”

Rys. Wik, Antwerpja



— Antek, która godzina?

— Kwadrans na środe!

Poradziła sobie

Matka: — Znowu chcesz iść na bal w tej sukni z gazy? Powiedziałam ci przecież, że w niej nie możesz iść, bo widać przez nią koszulę!

Córka: — Ale mamusiu, ja przecież koszulę zdjęłam!

— Czy możesz mi dać adres swojego krawca?

— Owszem... z przyjemnością... tylko ty mu nie daj mojego.

— Mamy najbezpieczniejszą kolej na świecie. Zderzenie wogóle na tej linii jest niemożliwe.

— W jaki sposób zdobyliście ten rekord?

— Mamy tylko jeden pociąg.

— Panie, niech się pan nie zachowuje tak niesocjalnie.

— Co znaczy niesocjalnie?

— Stoi pan już od pięciu minut ze swoją narzeczoną w jedynym ciemnym kącie na sali.

Na reducie

— Widziałeś żonę dyrektora Majera? Jak się ta kobieta ubrała! Chyba nie zdaje sobie sprawy, że mąż lada dzień zrobi plajtę.

— Uważam, że właśnie ubrała się odpowiednio. Ma tak mało na sobie, że wygląda to na kostjum manifestacyjny.

Posterunkowy widzi nad ranem jakiegoś wesołego pasażera, powracającego z zabawy, który zabiera się do przespania na ławce plantacyjnej.

— Panie, tu spać nie wolno. Odprowadź pana do domu. Gdzie pan mieszka?

— O ile sobie przypominam — brzmi odpowiedź — to mieszkam, zdaje mi się ulica Miła 45, na prawo, trzecie piętro, przez ganek.

— A więc w drogę. Najwyższy czas położyć się do łóżka.

— Do łóżka? I dlatego mnie pan chce odprowadzić do domu?

— No tak.

— W takim razie niech mnie pan zaprowadzi, panie posterunkowy, do hali licytacyjnej.

Wysportowana bona

— Proszę łaskawej pani, mały Jurus nie chce spać. Czy mogę go uśpić knock-outem?

Sędzia: Pańska żona została zasądzona na dwa tygodnie aresztu — ma pan co do powiedzenia?...

Mąż: Nic panie sędzio — tylko jedno: stokrotne dzięki!...

Aktualny „przebój” małżeński:
„Gdy będziemy znów we troje”.

— Widzisz kochanie, ta szuflada zawiera najdroższe pamiątki z naszego pożycia ze ś. p. Karolem. Oto portfel oiarowany mu przeze mnie w ostatnie (placze) imieniny!...

— A te listy, obok!...

— To listy magazynu, który upomina się o uregulowanie rachunku (placze) za tę drobnośćkę dla mego nieodżałowanego Karolka!...

— Zapewne jedziesz pan konno po raz pierwszy? — zapytuje ktoś jegomościa, którego koń zrzucił w tej chwili ze siodła.

Jeździec (z wściekłością): Pierwszy nie, ale ostatni!

Chłopiec I.: — Ale twój ojciec musi być dopiero skąpy! Jest szewcem, a ty chodzisz w podartych butach.

Chłopiec II.: — Twój stary jest jeszcze bardziej skąpy, jest dentystą, a wasze małe dziecko nie ma jeszcze ani jednego zęba.

Gdyby Moliere dzisiaj żył, napisałby komedję:

„Matka mimowoli”.

Wierzyciel złapał dłużnika na ulicy:

— Niech no pan powie, dlaczego pan na mój widok zawsze ucieka?

— Ja tylko spieszę do domu po pieniądze.

— Czy menażerka już otwarta dla publiczności?

Służący: — Nie, teraz właśnie malujemy zebry.

Dobry wujaszek egzaminuje swoich czterech siostrzeńców.

— No, jak tam idzie w szkole — zapytuje.

— Ja jestem pierwszy w gimnastyce — odpowiada Zbyszek.

— Brawo, mój chłopeze.

— Ja jestem pierwszy w śpiewie — chwali się Antoś.

— Doskonale!

— A ja jestem pierwszy w rysunkach. Tylko mały Maksio nie nie mówi.

— No, a ty Maksiu? — pyta wujcio. — Czy także jesteś pierwszym?

— Jeszcze jak. Ja jestem zawsze pierwszy przy drzwiach, jak się kończy lekcja.

Z podręcznika: „Jak zdobyć męża?...”

Rus. Charlie, Kraków



— Bądźcie mi tylko szczęśliwe, drogie aziatki!...

Na lekcji gramatyki

Ja nie krzyczałam, ty nie krzyczałaś, ona nie krzychała, my nie krzychałyśmy, wy nie krzychałyście, one nie krzychały — wyklada uczениcom nauczycielka.

— Niech powtórzy Juleczka, co przed chwilą napisałam.

— Nikt nie krzychał, proszę pani.

— Powiedz mi moje dziecko, które z twoich rodziców ma klucz od mieszkania?

— Mamusia.

— A klucz od kasy?

— Tak samo mamusia.

— A klucz od bramy?

— Rozumie się, że mamusia.

— A tatuś niema żadnego klucza?

— A jakże, tatuś ma klucz od zegara ściennego.

Rachunek policyjny.

Sottys ze wsi Bodzanów (gdzie kozy kują) pisze w protokóle:

U zastrzelonego Michała Greifenberga znaleziono 4 rany:

1 w brzuchu wielkości 5 złotych polskich.

1 w głowie tępym narzędziem wielk. 2 zł. polskich.

1 w lewej stopie wypaloną wielk. 50 groszy.

1 w krzyżu browniingiem 4 strzał wielk. 20 groszy.

Razem ran za 7 zł. 70 gr.

— Dlaczego pan stale nosi ze sobą cegłę?

— Widzi pan, mam do sprzedania kamienicę i to jest próbka.

Impertynent

Rus. Charlie. Kraków



— Cóż za piękne oblicze kryć się musi pod tą maseczką!

Miłość oślepia

— Moja córko, twoja wczorajsza przechadzka z narzeczonym trwała trochę za długo!

— Bo proszę mamy, myśmy podziwiali gwiazdy na niebie.

— Przecież wczoraj niebo było kompletnie zachmurzone.

— Taaaak? Nie zauważyłam tego.

— Wyobraź sobie, że w mojej maszynie wylęgowej wykuło się z jajka kurcze z dwoma głowami.

— O, w takim razie maszyna jest coś nie w porządku. Trzeba ją będzie skontrolować.

— Panie Rosenwasser, pan chcesz tańczyć ze mną bez rękawiczek?

— To nie nie szkodzi, ja sobie potem ręce umyję.

— Dlaczego zamówiłeś tych fotografaić cały tuzin? Wystarczyłoby nam przecież jedna.

— Widzisz kochanie, cały tuzin kosztuje jedenaście złotych pięćdziesiąt. — Aaaaaabsolutnie nie jestem wwww stanie oobliczyć, ileby jedna sztuka kosztowała.

Pan Mateusz Zydelek jest zaciętym wrogiem alkoholu. Organizuje propagandowe zebranie i pochód. Po skończonej uroczystości przychodzi do pana Zydelski jego synek i chwali się:

— Czy widziałeś ojczy, że ja też niosłem tablicę z napisem?

— Doskonałe, bardzo ładnie! A cóż było na tej tablicy napisane?

— „Mój ojciec jest pijakiem, dlatego nie mam butów i chodzę w łachmanach”

Wytłumaczył się

W domu państwa Fidrygalskich wybuchło jakieś nieporozumienie. Straszne krzyki i hałasy rozlegają się po całym pięttrze. Przyłożyłem ucho do ściany.

— Teraz już wiem, gdzie podziewasz pieniądze! — krzyczy pani Fidrygalska.

— Tak? I gdzie to naprzykład — odwrzaskuje pan Fidrygalski.

— Znalazłam na strychu ukryte dziesięć flaszek z wina! Możebyś mi powiedział, w jaki sposób one się tam dostały?

— Niesłychane! Czy może podejrzewasz mnie, że pieniądze wyrzucam, by skupić próżne flaszki?

W czasie mistrzostw hokejowych w Krynicy Pan X. otrzymał od swego synalka depeşe tej treści:

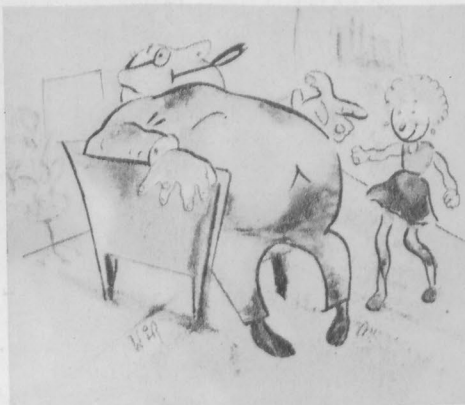
Adres (2 słowa).

Gwałturety, Przehokejowałem, Tureckonagość, Hoteloproces, Powrotoniemożebność, Forsosłijcie.

(—) Dziewczynkowicz.

Ma rację

Rus. Wik. Antwerpia



— Chodź dziecinko, na wujcia kolano!

— Nie mogę, bo wujcia brzusek już tam siedzi!

Bezczelny pysk

— No, doskonale pan zrobił, że wsadził pan tego draba Zitronengelba do kryminału, za jego beczelny pysk. Cóż on takiego powiedział, że udało się go wreszcie zasądzić?

— Wyobraź pan sobie, powiedział, że ze mnie jest taki sam oszust, jak i z pana.

Synek pana Pomeranca chodzi do szkoły. Onegdaj zapytał ojca, co to jest weksel?

Pomeranc wyjął z portfela weksel, niewypelniony i powiada:

— Widzisz, ten papier jest wart złotego. Teraz biorę pióro, wpisuję pewną sumę, podpiszę na dole, a teraz to nie jest warte ani grosza!

Z deszczu pod rynnę

Pan Maciej jest gościem na kolacji u państwa Rzeźniczkich i siedzi koło korupulentnej pani domu. Na stół wnoszą tłustą geś i stawiają ją koło pana Macieja.

— Patrzcie państwo, siedzę teraz tuż koło smacznego kaska, koło ponętniej, tłustej gaski — promienieje pan Maciej.

Gospodyni obrzeca swego gościa zdziwionym wzrokiem. P. Maciej rumieni się i usprawiedliwia:

— Przepraszam panią dobrodziejkę, nie chciałem jej dotknąć. Daję słowo, że miałem na myśli tę geś na stole!

U Bajdułskich jest wielkie święto familijne: na świat przyszły trojaczki. Złożono je do kosza z bielizny.

Mały Stasio został posłany do ojca, który był zajęty na koleji.

— Ojczy — mówi — dostajemy ustawicznie dzieci. Mamy już cały kosz pełny.

— Dlaczego nosisz pieska żony w kapeluszu? Czy on jest taki spieszczony?

— Ależ skąd, połknął tylko moją perłową spinke mankielową.

— Profesorze! — powiada asystent do swego mistrza — chory, którego mamy operować, jeszcze nie przybył.

— Tem gorzej — odpowiada sławny chirurg, roztargniony jak zawsze — Zaczniemy bez niego.

— Jakto, rozszedłeś się ze swoją żoną? Twój rozwód przeprowadzono ci zdumiewająco szybko!

— To nie sztuka, bo przewodniczący był towarzyszem mojej niedoli.

Jakto?

— On mógł ocenić moje nieszczęście, ponieważ był pierwszym mężem mojej żony.

Dzisiejsze dzieci

Rus. S. Keller. Warszawa



— Poczekaj, widzę że mnie zaniedbujesz — zdradzę cię z miśkiem



— *Å teraz zdejm maske, uroczu nimfo!*
 — *Też coś! Nie będą się przecież rozbierała fu, na sali.*

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
 PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY: 150-60, 150-66. — WARSZAWA, ULICA NOWOGRODZKA 26.
 TELEFONY: 234-65. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
 ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE. R. 1931.